

MUZYKA. „SEMIRAMIDA” W TEATRZE NARODOWYM

Fenomenalna Ewa Podleś

W Teatrze Narodowym odbyła się premiera „Semiramidy” Rossiniego w formie inscenizowanego wykonania koncertowego. Dzieło zostało zaprezentowane po 133 latach nieobecności w stolicy, budząc nieklamany zachwyt słuchaczy spragnionych sztuki belcanta.

EWA SOLIŃSKA

„Semiramida” Gioacchina Rossiniego należy do grona rzadko, przynajmniej w Polsce, wykonywanych dzieł operowych. Nic dziwnego. Brakuje u nas odpowiednio wyszkolonych głosów, zdolnych wyśpiewać karkołomne arie, których jest w tej operze bardzo dużo. Poza tym utwór w oryginalnej wersji scenicznej trwa blisko cztery godziny, zaś pełna zawiloci akcja wydaje

się dziś mało interesująca. Mimo iż libretto „Semiramidy” Gaetano Rossi sporządził według prozy samego Woltera, zawarte w niej hamletowskie wątki oraz mityczne odniesienia (patrz mit Orestesa) lepiej poznać w oryginalnej, a nie operowej spuściźnie literackiej. Opera ma jednak niezaprzeczalne walory. Przede wszystkim dominuje w niej melodia, zachwyca zło-

żona kolorystyka instrumentacji. Arcytrudne wirtuozowskie arie dają wprost niezmiernie pole do popisu poszczególnym głosom solistów. Są tu także prześliczne partie chórne, w których nad prawdą dramatycznego wyrazu również bezwzględnie panuje pierwiastek melodyczny.

Grzegorz Nowak, szef muzyczny najnowszej premiery, okroił autorską wersję „Semiramidy” jeszcze bardziej niż niegdyś Rossini. Uczynił to umiejętnie, nie naruszając zarówno tkanki dramatycznej dzieła, jak i najpiękniejszych fragmentów opery. Dyrygent wykonał skróty również pod kątem wymagań nowego na naszej scenie widowiska muzycznego, nazwanego trafnie „inscenizowanym wykonaniem koncertowym”.

„Semiramida” w Teatrze Narodowym nie jest stricte spektaklem operowym. Nie jest też czystym wykonaniem koncertowym, gdzie, jak wiadomo, soliści wykonują swoje partie stojąc nieruchomo i śpiewając z nut. Tu wszyscy soliści grają role jak w spektaklu operowym i śpiewają, z wyjątkiem chóru, z pamięci. Są ubrani w stylowe kostiumy (projektu Jacka Majewskiego), a scenę wypełniają przepyszne dekoracje Andrzeja Kreutz-Majewskiego. Złociste posągi i płaskorzeźby, znane już bywalcom z opery „Nabucco” Verdiego, teraz idealnie wpisały się w plastyczną koncepcję inscenizowanego koncertu.

Nie jest tajemnicą, że przywrócenie publiczności „Semiramidzie” po 133 latach niebytu utworu na warszawskich scenach, stało się możliwe dzięki obecności w kraju Ewy Podleś. To artystka wyjątkowa, fenomenalna. Dysponuje kontraltmem o rozległej skali, wprost stworzonym do oper Rossiniego. Dla takiego nader rzadkiego dziś rodzaju głosu kompozytor zwany Łabędziem z Pesaro stworzył belcantowe partie Rozyny, Izabeli, Angeliny, wreszcie męską rolę scytyjskiego wodza Arsace w „Semiramidzie”.



Ewa Podleś w fenomenalnej kreacji wodza Arsace

Fot. CAF/PAP

Partia Arsace jest nie tylko wściekle trudna technicznie. Wymaga również od wykonawcy niezwykle żarliwości, prawdy wyrazu, wreszcie — dużej klasy aktorstwa. Ewa Podleś dysponuje wszystkimi atutami. Ponadto raz jeszcze udowodniła, że posiada już chyba wszystkie tajemnice sztuki belcanta. Jej wspaniale we wszystkich rejestrach brzmiący głos, obejmujący swobodnie aż trzy oktawy, zachwyca bez reszty również ciepłem. Podczas premiery Ewa Podleś olśniła słuchaczy do tego stopnia, że zgotowali jej spontaniczną owację już po pierwszej arii. Artystka panowała nad wielką sceną Teatru Narodowego do samego końca. Była bezkonkurencyjna, jedyna. Pozostali soliści stanowili w miarę poprawne tło dla gwiazdy, bez wątpienia światowego formatu.

Jednakże Agnieszka Kurowska, śpiewająca partię królowej Semiramidy, swój debiut na scenie Teatru Narodowego może uznać za bardzo udany. Czołowa solistka Warszawskiej Opery Kameralnej pokazała świetną technikę belcanta, niezbędną brawurę i muzykalność. W II akcie Kurowska potrafiła też wspaniale

zespolic swój sopran z głosem Ewy Podleś, dzięki czemu pełne słodczy frazy duetu matki i syna zabrzmiały niespotykanym liryzmem i prawdą wyrazu.

Orkiestra Teatru Narodowego wyniesiona nieco ponad kanał operowy, brzmiała inaczej niż zazwyczaj. Pod batutą Grzegorza Nowaka zagrała na ogół bardzo pięknie, starając się również jak najlepiej partnerować śpiewakom. Zwłaszcza muzycy, grający na instrumentach dętych drewnianych, potrafili wznieść się na wyżyny.

Warto, aby „Semiramida” w formie inscenizowanego koncertu częściej gościła na scenie Teatru Narodowego. Szkoda, gdyby przygotowania do tego wyjątkowego muzycznego święta, zakończyły zaledwie dwa koncerty.

Gioacchino Rossini, „Semiramida”
 inscenizowane wykonanie koncertowe,
 kierownictwo muzyczne Grzegorz Nowak,
 przygotowanie chóru Jan Szyrocki,
 współpraca muzyczna
 Sławek A. Wróblewski,
 opieka scenograficzna
 Boris F. Kudlicka,
 Teatr Narodowy.
 Premiera 13 lutego 1998 r.



Królowa Semiramida — Agnieszka Kurowska

Fot. CAF/PAP